



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi **2** razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

O tak zwanem „równouprawnieniu niewiast”.

W miastach pomiędzy paniami, a także pomiędzy robotnicami, często dziś słyszeć można o tak zwanem „równouprawnieniu niewiasty”.

Mówią mądrzy uczeni, a za nimi powtarzają obalamuceni przewodnicy robotników tak: „Niewiasta jest dziś upośledzoną — bo jej wiele rzeczy się odmawia, które są dozwolone lub przyznane mężczyznom. Niewiasty nie mogą tak jak mężczyźni sprawować różnych urzędów, nie ma dla nich gimnazyów ani uniwersytetów, czyli szkół średnich i wyższych; nie mają one prawa głosowania, i innych przywilejów mężczyzn”.

W skutek tego powiadają dalej, niewiasta jest zdana na łaskę mężczyzny, a kiedy w dodatku nie ma posagu i majątku, od którego dziś głównie zawisło zamążpójście, to musi całe życie pędzić w osamotnieniu i przygnębieniu, w walce z niedostatkiem i innymi przeciwnościami.

Zatem jakoby z życzliwości dla niewiast żądają, aby niewiastom przyznano zupełne równouprawnienie, czyli, aby niewiasty mogły te wszystkie mieć prawa i to wszystko robić, co mężczyźni. A na tem nie dosyć. Żądają dalej, aby zwolnić prawa małżeństwa

chrześcijańskiego a ułatwić rozwody, iżby ani niewiasta do męża, ani mąż do niewiasty, nie był dożywotnie przykuty.

W tych wołaniach o równouprawnienie niewiasty, jedno jest tylko prawdą, mianowicie to, że przez zachwianie porządku i sprawiedliwości na świecie, położenie niewiasty znacznie się pogorszyło. Prawdą jest bowiem, że dziewczyna bez posagu z trudnością za mąż wychodzi; prawdą jest, że przy kojarzeniu małżeństw przeważną rolę odgrywa majątek i więcej pytają się obie strony, co które z nich ma i jak jest bogate, niż o to, jak jest bogobojne, cnotliwe lub pracowite; prawdą jest wreszcie, że wiele niewiast, nie mogąc wyjść za mąż, zmuszone są tułać się po świecie i szukać kawałka chleba nieraz przy ciężkich i mozolnych zatrudnieniach.

To wszystko prawda. — Lecz czegóż to właśnie dowodzi? Dowodzi to, że dawniej było lepiej. Za lat dawniejszych nie było tych skarg i żalów, bo niewiasta była we czci — i miała los lepiej zabezpieczony.

Chrześcijaństwo bowiem zniósłszy niewolę wszystkich ludzi, przeznaczyło niewieście w społeczności miejsce honorowe, dało jej w męczyźnie nie pana, ale troskliwego opiekuna i obrońcę na to, aby ona z tem większą swobodą oddawać się mogła ważnym i świętym obowiązkom swoim.

Piękny tego wzór i obraz mamy w Przenajświętszej Rodzinie. Wie to i czuje cała chrześcijańska społeczność, że Marya, Najświętsza Panienska i Matka Pana Jezusa, była wyższą, świętszą i doskonalszą istotą niż święty Józef, dany jej za małżonka, opiekuna i obrońcę.

To było pierwsze chrześcijańskie małżeństwo, boć z niego, aczkolwiek w nadprzyrodzony sposób i bez naruszenia dziewictwa Maryi, narodził się Chrystus! Podobnie ma być w każdym chrześcijańskim małżeństwie. Żona i matka ma w niem mieć pierwszeństwo i wyższość, opartą na cnotcie, pobożności i świętych obowiązkach macierzyństwa. Mąż, nie jako Abraham ma być panem towarzyszek życia, ale jako święty Józef, jej opiekunem, obrońcą i stróżem. On dla niej i potomstwa ma pracować i poświęcać się, ochraniać ją przed niebezpieczeństwami, osładzać trudy życia i dzielić z nią obowiązki wychowania dziatwy.

Nie jest to upośledzenie niewiasty, ale jej wywyższenie; jest to postawienie „godności i ważności macierzyństwa ponad wszystkie inne prace i obowiązki człowieka“.

„Niewiasta-matka“ jest tedy w chrześcijańskim społeczeństwie stanowiskiem najwyższem, i dla tej wyższości niewiasta-

matka szczególną otaczana jest opieką, od innych obowiązków i prac drugorzędnych.

To więc, że niewiasta w chrześcijańskiej społeczności nie jest wzywana do tych zajęć i prac, które spełniają mężczyźni nie dzieje się dlatego, jakoby niewiastę poniżano, lecz przeciwnie dla tego, że ją się za wysoko szacuje i ważniejsze jej powierza zadanie.

Doświadczenie też uczy, że tak zwane równouprawnienie niewiasty, czyli to, że niewiasta zabiera się do prac i zajęć, które spełniali dotychczas mężczyźni, jest skutkiem biedy; jest poniżeniem niewiasty.

Łatwo to wyjaśni przykład z życia codziennego.

Prace na wsi są podzielone: orać, siać, młócić itd., to są prace mężczyzny; zajmować się zaś domem, to prace niewiasty. Któż powie, że niewiasta która zmuszona jest przez jakieś okoliczności sama orać, młócić, kosić itp., dostała równouprawnienia z mężczyzną? Owszem, każdy, kto zobaczy niewiastę idącą za pługiem lub z kosą, zrozumie, że ją jakieś nieszczęście lub bieda zmusiły do tej pracy i będzie się nad nią litował; a byłoby szyderstwem, gdyby jej z tego powodu winszował, że dostała równouprawnienia z mężczyzną.

W tych pracach włościańskich jest to widoczne, ale tak samo ma się rzecz w innych. Kto widzi niewiastę na poczie, lub w fabryce itp. pracującą, zaraz się domyśla, że to albo wdowa, albo biedna zkądiną osoba, która zmuszona przykreimi okolicznościami, chwyciła się tej pracy. Nie jestże to więc bałamuceniem niewiast samych i świata, jeżeli się mówi, że zmuszanie niewiast do szukania chleba w zawodach, które wymagają większej siły i większego natężenia nie odpowiadającego ich przyrodzie, jest równouprawnieniem niewiasty?

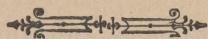
Lecz sama też rzecz pokazuje, że niewiasta obarczona obowiązkami macierzyństwa chociażby chciała, nie jest w stanie podolać żadnemu innemu zajęciu, a jeżeli ją konieczność zmusza, oprócz pieczy dzieci, zajmować się czem innem, to zaraz z tego wynika szkoda tak dla niej, jak i dla jej dzieci.

Dopuszczać tedy niewiastę, a raczej zmuszać i wciągać ją w zakres innych prac i zajęć, aniżeli te, które jej przeznaczyła natura, a które są zarazem jej godnością i zaszczytem, nie znaczy to niewieście dawać równouprawnienie i dźwigać ją z mniemanego upośledzenia, ale raczej to właśnie jest jej upośledzeniem i strącaniem jej z wyżyn godności macierzyńskiej na stopień prostej niewolnicy lub wyrobnicy.

Spytajmy zresztą niewiast samych czego najbardziej z naturalnego usposobienia i skłonności pragną i czego sobie życzą? Prawie żadna z nich nie powie, że chce być doktorem, urzędnikiem, posłem, majstrem lub czemś podobnem, lecz wszyscy niemal jednogłośnie oświadczają: Chcemy iść za mąż, dostać dobrego i cnotliwego męża!

Życzenie to wyda się na pierwszy rzut oka zabawnem, ale jest naturalnem i godziwem, odpowiada też w zupełności postanowieniu Bożemu, które tylko wyjątkowo ulegać może zmianie.

Kto więc prawdziwie życzy sobie dobra społeczności i wywyższenia niewiasty, a podźwignięcia jej z obecnych poniżających ją warunków, ten niech się stara nie o to, aby niewiasty miały różne prawa z mężczyzną, ale ażeby miały dobrych i troskliwych, prawdziwie miłujących ją mężów.



Mężna dziewczyna.

(Dokończenie.)

Odbyło się więc wesele; Kasia została dalej, ale niedługo spostrzegła, że pan młody cichaczem słodkie oczy do niej robić począł. Za pierwszym czułem słówkiem odcięła mu się ostro, ale widząc, że uparty, oznajmiła nagle dawnej bratowej, że zateśniła do rodziny i pomimo jej nalegań by została, wyjechała do siostry.

Siostra starsza poszła była za rządcę znacznego majątku i mieszkała z nim o dziesięć mil stamtąd. Mąż był niezły człowiek, ale hulaka i nie pilnował domu. Oboje ci państwo puszczała za nadto cugli i żyli bez myśli o jutrze, choć na to jutro czekało czworo dzieci. Kasia przyjechała do nich właśnie na suty bal, który w zapusty dla sąsiedztwa wydawali, bo pan rządcą, wysoko się nosząc, chciał wyrównać podpankom, co go otaczali i sadził się na wystawne przyjęcie. Kasię przyjęto więc kwaśno, gdy zajechała lichą furką na podwórze i zapchnięto do kąta, aby się nie pokazywała. — Siostra, która już od męża pychę przejęła, zaledwie raczyła ją przywitać, zbliżywszy się na chwilę, wystrojona i obwieszona złotymi łańcuchami. W domu rozpowiedziano, że to jakaś daleka krewna, ale nie siostra, a Kasia śmiejąc się, obiecała na żądanie szwagrostwa, że się z pokrewieństwem bliskiem nie wyda. Na drugi dzień rzekła do siostry:

— Słuchajno Julko, kiedyście tacy śmieszni, że się ubogich wstydzicie, róbcie jak wam lepiej; ale ot, dajcie mi się czem zająć w domu, abym nie próżnowała.

Julia miała dwie córeczki; Kasia wzięła je pod swą opiekę i prędko jakoś przypomniawszy sobie, czego uczyła się w szkole, zajęła się ich nauką. Panu rządcy się to podobało, bo się chciał przed ludźmi pochwalić, że nauczycielkę ma do dzieci.

Julia także była zadowolona, bo wolała się bawić, niż dziećmi zajmować.

Wkrótce też wszyscy w domu poznali, iż z Kasią skarb przybył w dom. Dzieweczki pokochały ciotkę, (choć im surowo zabroniono ją tak nazywać), złagodniały pod jej serdeczną opieką i przyuczać się zaczęły pilnie, bo były pojętne. Katarzynie znów szło dość gładko życie i byłaby dalej tu siedziała, gdyby nie los, co zdaje się na próbę ciężką gnał ją z kąta do kąta, zrywając dachy domostw, pod które się chroniła. W rok po przybyciu jej do domu siostry, szwagier, który wciąż szumił i piał się do góry, nagle spadł z tej swej wysokości aż na sam dół. Wykryły się nadużycia w majątku, zaszły skargi, zjechali rachmistrze, no, — i pokazało się, że w kasie brakło dwanaście tysięcy zhr., które przeszły do kieszeni pana rzadcy, a stamtąd na opłatę zabaw i balików któremi się przed sąsiadami szczylił.

Tak więc, po zbytłownych przyjęciach i hulankach nastąpił zgnębiający niedostatek! Julia z mężem, zabrawszy co mogli, na nędznym wózku ruszyli do miasteczka, a były pan rzadca rozpoczął prawie o żebranie, proces przeciw zwierchnikowi, który go wydalil. Kasia, przywykła do biedy, a przywiązawszy się do dziewczeczek które wychowywała, pojechała z niemi, ale tu szwagrostwo, nie mieli jej już gdzie pomieścić, ani nie mogli utrzymać; trzeba jej więc było znów szukać kąta i chleba, a że paręset zhr., które miała od siostry za nauczycielstwo, oddała jej napowrót, widząc ją w potrzebie, zostały jej z całego zapasu: srebrny zegarek po matce i para koralowych kolczyków, a po ojcu srebrna tabakierka.

Zawinawszy to w chusteczkę, poszła rankiem do kościoła by się pomodlić, a potem do złotnika, by sprzedawszy ten ostatek, najać gdzie izdebkę. Szczęściem dla siebie, spotkała się u złotnika z dawnym znajomym, zamożnym człowiekiem, którego widywała jeszcze u brata, a który dla słabości żony zamieszkał w miasteczku. Kasia nie wstydziła się swego niedostatku, ale mu opowiedziała, co ją spotkało i prosiła, aby jej dopomógł w sprzedaży drobiazgów.

Znajomy rzekł jej:

— Daj pani spokój, schowaj te pamiątki i chodź do nas, tam może co lepszego uradzimy.

Poszli więc. W drodze, po namyśle rzekł jej:

— Moja żona chora, w domu nas dwoje, przenieś się pani do nas, — a będziesz miała spokojny kącik.

I tak się stało. Kasia dobrze trafiła. Sam p. Jan był poczciwy człowiek, tylko trochę hulaka; żona dobra kobiecina, łagodna, zmęczona chorobą i potrzebująca kogoś, aby mu się poskarzyć mogła. Rada była z przybycia towarzyski i pomocy, a p. Jan z porządku, jaki zaraz w domu zaprowadziła. Szło więc znów Kasi dość pomyślnie, a nawet otrzymała pozwolenie wzięcia do siebie jednej z córeczek Julii, która rada była pozbyć się jednego dziecka z domu, a państwu Janostwu miło było słyszeć szczebiotanie dziewczeczki. Katarzyna mówiła w duchu:

— Daję ja sobie jakoś radę na świecie, to dam radę i temu biedactwu; gdzie jest na jedno, starczy na dwoje. Jakoś to będzie!

W ciągu tych wszystkich przygód, piękna Kasia powoli starzeć zaczęła. Nie mogła się jeszcze starą panną nazwać, bo do trzydziestki jeszcze nie doszła, a w pracowitem i uczciwem życiu zatrzymała młodość dłużej, niż

inne w jej wieku. W każdym razie, była to jeszcze piękna panna, a kto na nią raz spojrział, ten się odwrócił pewnie, aby ją jeszcze raz zobaczyć; tak było coś miłego i pociągającego w jej poważnej i łagodnej twarzy i w jasnym, otwartym spojrzeniu. Snuło się koło niej wielu, próbowali szczęścia i młodzi i starzy, ale ona wszystkim zamykała usta zwykłą swą odpowiedzią:

— Ja za mąż iść nie myślę.

— No, to tymczasem pokochać się trochę?

— Dajcie mi spokój; mam i bez tego dosyć z życiem kłopotu; zostawmy to szczęśliwyszemu.

I tak, pół żartem, pół prawdą, to śmiechem, to gniewem, rozpędzała wielbicieli, którzy przekonawszy się, że darmo czas by tracili, z westchnieniem się usuwali.

Kto tam wie jednak, co się w tem dziewiczym sercu działo, co się tak dobrowolnie własnego szczęścia wyrzekło? Może nie jedno westchnienie wyrwało się po cichu z piersi tej mężnej dziewczyny. Może nieraz wielką walkę sama z sobą stoczyła, aby przytłumić skryte pragnienia, które uspić chciała na wieki, a one budziły się przecie czasami. Przyciskając ręką mocno bijące serce, powtarzała sobie:

— Nie, nie! nie pójdę za mąż! Słodko się to zawsze zaczyna, a Bóg wie, jak się kończy.

Mając siostrzeniczkę przy sobie, tak się radowała tem przybraniem macierzyństwem, że czuła się prawdziwie szczęśliwą. Lecz tego szczęścia znów długo używać nie mogła, bo już jej los był taki.

Pani Janowa była chorą i czuła się coraz słabszą, wreszcie zmarła. Wdowiec zapiwszy troskę na stypie, wrócił do domu i zapytał Kasię, czy nie zechciałaby zostać u niego w domu. Może być, że miał na nią jakie zamiary, nie bacząc na to, iż gdyby przyzwoliła na pozostanie, musiałaby to opłacić swą dobrą sławą. Lecz Kasia odrzekła:

— Bardziej panu wdzięczna, ale nie zostanę tu.

— A to czemu? — spytał Jan.

— Ludzie pletliby, Bóg wie co.

— Co tam ludzie, czy to na nich zważać!

— Musimy się i na nich oglądać, a zresztą, byłoby to w istocie nieprzyzwoicie.

Nie było rady z Kasią. Wyniosła się zaraz do najętej izdebki na odalonej uliczce, ze swą siostrzeniczką. Mała sumka pieniędzy zapisana jej przez Janową, wystarczyła na początek gospodarstwa. Teraz ułożyła sobie, nie iść już w obcy dom, tylko zostać samą i przyjmować do nauki miejskie dziewczęta, za małą opłatą. Mało którą kobietą nie mającą znajomych, ani pomocy, odważyłaby się na taki zamiar; ale Kasia знаła swoją cierpliwość i pracowitość i zaufała Bogu.

Szło jej trudno z początku; niektóre dziewczęta były rozpущone przez rodziców, więc nauka nie szła zrazu pomyślnie, ludzie nie dowierzali nieznanym, więc też ciężkie dni nieraz przeżyć było trzeba, nim się byt trochę polepszył. Często głód dokuczył, a i drzewa do pieca nie było za co kupić, ale Katarzyna, oswojona z biedą, umiała przeżyć dzień o suchym ziemniaku z solą, a gdy było chłodno w izbie, brała na siebie chustkę, tłumacząc sobie, że gorąco szkodzi zdrowiu; otulała tylko swą wychowaniczkę, aby jej zimno nie było.

Po paru latach tej wytrwałej cierpliwości, iść zaczęło coraz lepiej. — Uczennic przybywało bez liku, dochód był bardzo wystarczający, a zaoszczędzony grosz posyłała zubożałej siostrze. Powtarzała sobie zawsze:

— Jakoś to będzie z pomocą bożą!

W ciągu tych dwu lat, zgłosił się do niej owdowiały p. Jan, któremu tęskno się za nią zrobiło, ale panna Katarzyna wesoło a śmiało mu odpowiedziała;

— A nam starym na co tego! Dam ja sobie radę, a pan sobie znajdziesz młodszą i ładniejszą. Jeszczeby ludzie gadali, że to stare romanse między nami! Niema co o tem i myśleć.

I chodziła sobie dalej ze swemi dziewczątkami do kościoła, modliła się i pracowała, powtarzając swoje:

— Jakoś to będzie, z pomocą bożą!

I zaprawdę, jakoś to było aż do końca, aż póki ta mężna niewiasta nie poszła po wieniec chwały za swoje zasługi.

Do polskich Niewiast.

Polskie niewiasty, matki, żony, córki,
Już czas abyście powstały z uspienia;
W górę więc duchy, i serca do góry!
Do powszechnego dążcie oświecenia!

O, polskie matki, czyż i was nie boli
To, co dolega waszym mężom, synom —
Czyliż nie wiecie o wielkiej niedoli
I o tem, co jest ku temu przyczyną?

O, wiem ja dobrze, iż i wy cierpicie,
Te krzywdy wielkie, które wraz dźwigamy;
Lecz by je zwalczyć, o tem nie wspomnicie;
Możecie myśleć, że im się poddamy?

To się nie stanie, — póki duch jest w ciele —
Abyśmy złemu pognębić się dali;
Już dosyć tego, cierpieliśmy wiele,
Dość pod tem jarzmem już naupadali.

Kiedy my sami nie możemy zwyciężyć,
Więc was wzywamy, — staniem razem z wami,
By się ciemnocie nie dawać ciemnić;
Bo prawda nasza, więc i Bóg jest z nami!

Wspomnijcie swoje bogobojne matki,
Co choć nie miały wstępu do oświaty,
Jednak, jak mogły, nauczały dziatki,
Aby broniły ojczyzny i chaty.

Im nie zabrakło też wielkiej odwagi,
I nieraz cudów mężstwa dokazały,
Bo wśród najazdów i wojennej plagi,
Niewiasty poddać się nie pozwalały.

Wam także pewno nie brak dobrych chęci,
Boście są Polki i w Polsce żyjecie;
Więc niech coś każda na ten cel poświęci,
Tych kilku groszy nie pożałujecie.

A ta gazetka, co zwie się „Niewiasta“,
To organ, który wam jest poświęcony,
Wam, chłopskie córki i wam, córki miasta,
A więc czytajcie: panny, matki, żony!

Czytajcie matki, nad kołyską dzieci,
Czytajcie babki ukochanym wnukom,
Czytajcie córki, biorąc przykład z matek,
To dla was będzie najlepszą nauką.

Więc do oświaty, ochoczo, a żywo,
Dopóki oczy wasze nie przyémione,
Bo tutaj dla was otwiera się żniwo
I dla was pismo całe przeznaczone.

Wasz przyjaciel

Jan Fajfer z Kaniowa.

Listy od czytelniczek „NIEWIASTY“,

Matka do matek — w Imię Pana Jezusa!

Przyjmijcie zacne i kochane matki chrześcijańskie, odemnie, prostej niewiasty, a siostry waszej, tych nakreślonych do was słów parę. Oto widzimy na świecie między bogatymi i ubogimi, ludzi różnej godności i różnego talentu; widzimy męczenników za prawdę i ludzi godnych sławy, ale widzimy i takich, co sławę tylko sobie przywłaszczają niegodnie; widzimy dobrych i złych; widzimy pokornych i pysznych; widzimy cichych i wyniosłych; spokojnych i złośliwych; życzliwych i zazdrośnych. Z tego wszystkiego, jeśli co dobre, to wasza zasługa i sława — a Panu Bogu chwała; ale jeśli złe, to

do was żal, bo z was to powstaje każdy, co się rodzi. Wy jesteście polem ludzkiego urodzaju, które się waszemi płodami napełnia, by je do niebieskiej zwieść spiżarni. Największy to wasz obowiązek, wychowywanie dobrych dzieci. Już w młode serduszka powinno się wszczeplać dobre ziarno, a owoc który, je wydał, to wy sami jesteście, rodzice, co macie oboje dobrym przykładem dziatkom świecić, pocziwie żyjąc i jedną myślą pracując, ażeby dzieci widząc to u was, tak samo robiły. Pierwszem jest kochać Pana Boga, rodziców i bliźniego, bez względu, czy bogaty czy ubogi, a nawet przedewszystkiem ubogich kochać trzeba, bo w nich samego Pana Jezusa uczcić można.

Kochane matki, widzę ja jednak, że częstokroć odwrotnie dzieje się między wami.

Jeśli rodzice są trochę zamoźniejsi i gardzą ubogimi, to dzieci widząc to, robią tak samo, i niestety! sama matka nieraz wszczeplia pychę w serce dziecka, mówiąc mu:

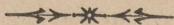
— Ty, nie bądź grzeczny dla tamtego, bo on ubogi, a tyś bogaty! — I mówi dalej: — Ty masz ładną sukienkę to jesteś ładny, a tamten jest szpetny, bo ma podłe ubranie.

Co za nierozsądek takiej matki lub ojca! Takie dziecko już wpada w pychę i wynosi się, bo w małej główce rozważać musi, iż jest ono coś lepszego niż tamto; — a to drugie już wpada w zazdrość, która się potem w niechęć, a często i w nienawiść przemienia. I tak, te wszczeplone dziatkom uczucia, rosną wraz z niemi; u jednego rośnie pycha, u drugiego nienawiść; są to jakby jakieś przyrodzone bożki, które piastują w swych sercach i gdy dorosną, życie według tego prowadzą; a stąd powstają wszystkie nieszczęścia, które teraz światem miotają. Oto pierwszy majątek, pierwsza spuścizna, jakąście wy, złi rodzice, obdarzyli dziatki wasze, od Boga wam zesłane! Na kimże potem cięży winą? — O, nie na dzieciach, ale na was ojcowie i matki!

Z domu rodzicielskiego musi dziecię wyjść wierne, z czystem i kochającym sercem i z ugruntowanemi w niem dobrymi zasadami; wtedy, choć pójdzie między obcych, nie zapomni i nie straci tego, co z domu wyniosło. Smutno to wspomnieć o tem, ale trzeba, iż w niektórych szkołach są nauczyciele, co oduczają dziatki wymawiać przy powitaniu, pozdrowienie katolickie „w Imię Pana Jezusa“ i zabraniają im chwalić młodzieńczemi ustami Tego, który jest ich życiem i wszystkiem. Ty matko wtedy, nie ustępuj, ale dziecku tembardziej zalecaj ten czcigodny obyczaj, który, choćby lekceważony przez niejednego, niech jemu zostanie świętym na całe życie, a dziecię, słuchając twojej nauki, matko, prędzej ciebie posłucha niż innych, bo tak Bóg dał, iż słowo i przykład dobrej matki najgłębiej w serce dziecka wrastają — i choć potem ciebie na świecie już nie będzie, zachowa ono po tobie te skarby duchowe, jako najdroższe po tobie dziedzictwo.

Tak więc, drogie matki, nie tylko gańcie dzieciom to, co kazi ich duszę, ale szczeplcie w nich to, co ma być im podporą do dobrego życia. — Tyle na dzisiaj. — Wasza siostra

Maryja G.





Ziemia święta.

Pomiędzy sprawami, o które troszczyć się i starać ma „Związek chrześcijańskiej rodziny“, wymieniono w statucie w drugim paragrafie: „potrzeby i interesa Ziemi świętej“.

We wszystkich niemal katolickich krajach istnieją dla wspierania spraw religijnych w Ziemi św. osobne towarzystwa, które rok rocznie zbierają tyśiące ofiar i posyłają je do „Strażnicy, czyli tak zwanej Kustordii Ziemi św.“ w Jerozolimie. Na czele tej strażnicy stoi Ojciec Kustosz zakonu św. Franciszka, a rozrzucone po całej Palestynie klasztory franciszkańskie spełniają obowiązki stróżów miejsc świętych w Jerozolimie, Betleemie, Nazarecie, na górze Tabor i gdzieindziej.

Przy każdym takim klasztorze zbudowano osobny dom na przyjęcie pielgrzymów, przybywających z całego świata; domy te nazywają „Kaza nuowa“. Każdy pielgrzym, zkadkolwiek przybywa, znajduje w takim domu przez kilka dni całkiem bezpłatne przyjęcie. Ma zatem nietylko pięknie urządzone i we wszystko zaopatrzone mieszkanie, jakby w jakim wspaniałym hotelu, ale także otrzymuje żywność, a w razie choroby opiekę i lekarstwa, a wreszcie ma w zakonnikach św. Franciszka życzliwych opiekunów, doradców i przewodników.

Na ten cel tedy, aby w Ziemi św. pielgrzymi przybywający z całego świata mogli mieć to bezpłatne schronienie na każdym miejscu św., oraz na to, aby zakonnicy św. Franciszka mogli utrzymać zbudowane tam świątynie

i klasztory, składają wierni z całego świata ofiary, które bądź to w niektóre dnie w kościołach, bądź też w towarzystwach, dla popierania spraw Ziemi św. założonych, zbierane bywają.

W naszej Polsce do tego czasu nie ma żadnego takiego towarzystwa, a to, co przed laty założone zostało na Górnym Śląsku dawno już upadło. A przecie i polscy pielgrzymi korzystają z tych dobroczynnych urządzeń w Ziemi św., jak tego doświadczyliśmy sami. Kiedy bowiem w r. 1891 odbyła się pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi św. a w kompanii, złożonej z 52 osób zwiedzaliśmy miejsca św., wówczas na każdym z tych miejsc znajdowaliśmy gotowy dla nas przybytek i serdeczne przyjęcie.

Da Bóg, że niebawem druga polska pielgrzymka wybierze się do Ziemi świętej, a przeto wypada, ażebyśmy też my Polacy coś uczynili dla poparcia spraw Kościoła św. w Palestynie i dla uczczenia miejsc, krwią Pana Jezusa zroszonych, a jego pracą i męką uświęconych. Ażeby zaś nie mnożyć towarzystw i nie obciążać różnaitością obowiązków ludzi, urządziliśmy to tak, że „Związek chrześcijańskiej rodziny“ ma równocześnie na celu wspieranie Ziemi św., i na potrzeby miejsc świętych corocznie część swoich składek oddawać będzie.

Najdroższą pamiątką w Ziemi św. jest Grób Pana Jezusa. Ten Grób św. który dnie tajemnic nam uprzytomnia. Śmierć Pana Jezusa, która była okupem naszego zbawienia, oraz zmartwychwstania Jego, które jest rękojmią i zadatkiem naszego Zmartwychwstania i chwały wiecznej.

Grób tedy Pana Jezusa jest jak mówi Pismo chwalebny; ten Grób jest źródłem życia, najpierw obecnie już przez łaskę poświęcenia i odkupienia, a powtórę przez nadzieję zmartwychwstania z Jezusem.

Około tego Grobu zbierali się pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie; tu Matka Najświętsza po śmierci P. Jezusa błogosławiony żywot wiodła, i tu w bliskości Syna swojego i Ona swój chwilowy grób znalazła. — Za uwolnienie tego Grobu przez kilka wieków przelewali krew swoją chrześcijańscy rycerze — a dziś za tym Grobem tęskni każda wierząca dusza.

Lud polski uczył ten Grób Pana Jezusa gromadną pielgrzymką w roku 1891, a lampa z ofiar tego ludu sprawiona płonie u tego Grobu na dowód, że lud ten wierzy i kocha, i za Mistrza i Odkupiciela swego tak samo życie poświęcić gotów, jak On oddał duszę swoją za zbawienie nasze.

Nad tym Grobem Pana Jezusa zbudowana jest dzisiaj kaplica stojąca w środku jerozolimskiej nad górą Kalwaryi wzniesionej świątyni. Kaplicę tę przedstawia pomieniona obok rycina. W środku tej kaplicy znajduje się sam Grób, którego rycinę podamy na przyszły raz.

Dziś kończymy wezwaniem, ażeby każdy, komu ten Grób Zbawiciela drogi, przystępował do „Związku chrześcijańskiej Rodziny“.

Kto się żegna, a kto nie zna krzyża.

Pierwsi chrześcijanie żegnali się znakiem krzyża przy rozpoczęciu każdej czynności, każdej zmiany. Kładli go oni nie tylko na czole, ale na oczach, ustach i piersi. Był on ich zbroją w pokusach, ich błogosławieństwem w pracy. Znakiem tym męczennicy odpędzali trwogę śmierci i konali w spokoju, śpiewając hymny radosne.

Jeden z pisarzy chrześcijańskich z owych czasów, pisze: — „Przy każdej czynności, co krok prawie, wchodząc i wychodząc, ubierając się, siadając do stołu i wstając, zapalając świece i zasypiając, czynimy na sobie znak krzyża“.

Gdyby tak dziś, któryś z owych dawnych chrześcijan zjawił się na placu wielkiego miasta, lub w domu, gdzie świeckie obyczaje panują — i gdyby ten znak krzyża czynił co chwila, jak to czynili wszyscy owi przed 18-setkami lat, — wzbudziłby podziw u jednych, a szyderstwo u drugich. Jakżeśmy daleko odbiegli od pierwotnego rodzaju życia! A przecie, gdy zastanowimy się nad tą rzeczą, poznamy, że oni czynili to z natchnienia bożego, więc mieli do tego powody. Oni byli uczniami apostołów świętych, którzy Pana Jezusa twarzą w twarz oglądali i żywym słowem Jego nauczani byli; byli więc oni u samego źródła bożej nauki; wiemy też, że wiara ich i pobożność była wówczas tak silna, jaka już w późniejszych czasach mniej się trafiała; każdej chwili, z rozkoszą gotowi byli życie za prawdę poświęcić. Cnoty: miłości bliźniego, ubóstwa, pokory i wszystkie inne, kwitły wśród nich najobficiej; grzechy nie zdarzały się prawie nigdy, w obec tej powszechnej, gorącej świątobliwości. Święty Paweł, który chętnie pochwał uczniom swym nie udzielał, pisał do rzymskich chrześcijan, iż wiara ich sławną jest w całym świecie, a do chrześcijan w Azji, że tak są skorzy do poświęcenia, iż, gdyby było potrzeba, wylupiliby sobie oczy, aby mu je dać. Tertulian, sławny pisarz chrześcijański z pierwszych czasów, odzywa się do sędziów pogańskich w Rzymie: — „W liczbie tej niezmiernej obwinionych, którzy stają przed kratkami waszych trybunałów, skąd pochodzi truciiciel, skąd morderca, bluźnierca, zgorszyciel, łupieżca? Czy jest choć jeden chrześcijanin? — Nie, to wasi poganie przepełniają więzienia. Jeśli znajdzie się między nimi chrześcijanin, który idzie na pożarcie dzikich zwierząt, lub pod miecz gladyatora, to jego całą winą to, że jest chrześcijaninem!“ — Nawet ucziwi poganie chwalą cnoty pierwszych chrześcijan.

W późniejszych czasach, znak krzyża czcili i mieli w ciągłym używaniu święci mężowie, nieustraszeni wojownicy, królowie chrześcijańscy pełni zasług i bojaźni bożej. Gdy król Sobieski gotował się pod Wiedniem do bitwy z masami Turków, czem się umocnił do boju? Oto wysłuchał mszy świętej z rękami w krzyż rozciągnionymi a rozpoczynając walkę, rozkazał, by każdy z jego żołnierzy znak krzyża uczynił. — Prócz tego, przez wszystkie wieki idące od męki Pańskiej aż do naszych czasów, wszyscy co byli święci, wielcy, mądrzy bożą mądrością, prawdziwie pobożni, mężni i miłosierni, siłę swą i świętość czerpali w znaku krzyża; oni więc wszyscy także dają świadectwo wagi, jaką ten znak posiada.

Teraz na zakończenie tego ustępu, przypatrzmy się, kto na świecie nie czyni znaku krzyża?

Takich ludzi na pięć działów rozłożyć można...

Naprzód, nie czynią tego znaku poganie: Chińczycy, Indyanie, Hotentoci, dzikie plemiona w Oceanii i wszyscy czciciele potwornych bożyszczy, ludy ciemne i upośledzone.

Powtóre: mahometanie, których można do tygrysów przyrównać dla ich okrucieństwa, a do wieprzów, dla ich zmysłowości; rozum ich jest przyćmiony tem, że nie wierzą w wolność woli człowieka, lecz w nieuchronne przeznaczenie.

Po trzecie: żydzi, naród pełen przesądów, podobny do kamiennego posągu upadłej wielkości.

Po czwarte: heretycy czyli odstępcy. Ludzie zuchwali, którzy dzieło boże przekształcić chcieli i za karę swej pychy, utracili poczucie prawdy. Herezj jest wiele na świecie; różnią się między sobą wielorako, ale ich wyznawcy w jednym się tylko zgadzają: wyłączyli oni żegnanie się krzyżem! Nakoniec, znaku krzyża nie czynią źli katolicy, to jest ci, co się zaparli obietnic na chrzcie uczynionych, co poszli w niewolę pychy i głupoty ludzkiej, co mówią o wszystkim a nie rozumieją, co czezą tylko zmysłowe rozkosze, a których życie jest kartą wszelkim brudem splamioną.

Ci tylko ludzie nie czynią znaku krzyża. Czy nie jeden niedowiarek, zastanowiwszy się nad tem, nie powróciłby skwapliwie do tego świętego zwyczaju, któryby go do liczby dzieci bożych przyłączył!?

Złote ziarnka.

W pośród nieszczęść się człowieka cnota wykazuje
A w opuszczeniu się wierność przyjaciół próbuje.

Jeżeli ciekawie,
Przykładasz pilne ucho
Ku głupich rozprawie,
Nie ujdzie ci na sucho;
Bo ci się myśl marna
Do głowy wnet przyczepi,
Zle rzucając ziarna;
Więc, głupstwa — nie słuchaj lepiej!

Kto z każdym się przyjaźni,
Przed każdym się też błądzi;
Więc się nie narzucaj z przyjaźnią każdemu,
Miej tysiąc znajomych, — przyjaźń daj jednemu.

Porządki w domu.

Czystość i porządek to podstawa zadowolenia i zdrowia.

Dom urządzić trzeba tak, ażeby pobyt w nim dla całej rodziny był miłym. Wtedy gospodarz i starsi synowie nie będą uciekali do karczmy, a młodsze dzieci nie będą całymi dniami uganiały po polach. Każdy w domu niech jeno ma swe zajęcie, a na wytchnienie i odpoczynek niech przychodzi do izby jasnej, czysto wybielonej, czysto wymiecionej, suchej i przestronnej. Już to powinno być zadaniem każdego gospodarza trochę zamożniejszego, aby

mieszkalną izbę budował i najobszerniejszą i zarazem jasną, ku wschodowi słońca położoną, a nigdy ku północy. Izba taka, do której słońce nie zagląda, jest niezdrowa, ponura, smutna, tak, że człowiekowi źle w niej i przykro — radby uciec stąd za dziesiątą górę.

Do gospodyni zaś należy upiększanie tej izby i przystrajanie, tak, aby w niej pobyt był każdemu miły. *Jak więc ma wyglądać izba mieszkalna?* Przedewszystkiem podłogę trzeba szurować często mocnym ługiem a wysypywać piaskiem po umyciu i zaścielać chodnikiem z grubego, najgrubszego płótna, aby wskutek chodzenia nie zabrudziła się prędko. Ale podłogę swoją czystą, zatłuką ci gosposiu, prędko i błotem naniosą, jeśli przed progiem nie położysz rogózki. Niech rogozę starszy syn lub ojciec uplecie z szuwaru na trawie rosnącego, albo gdy tego nie ma, ze słomy. Bierze się długie pasma słomy i sznurkiem spaja, a wiję się w kółko tak, jakby się zaczynało ze słomy pleść dużą kobiałkę. A nawet jeśli chcesz mieć trwalszą rogózkę, można ją kazać upleść z cienkich prętów wierzby (łoziny) także tak w kółko zwijając, niby dno kosza.

Zdarza się, że gdy w podłodze duże są szpary, to mnożą się różne owady, bardzo człowiekowi dokuczliwe. I tak: stonogi, szwabasy, pchły i t. d. Ażeby nie było stonóg, trzeba się strzedz wilgoci na podłodze; więc po umyciu, dobrze ją wycierać i mocno suchym piaskiem wysypywać; konewki nie stawiać na podłodze samej, ale położyć pod nią kawałek blachy lub deszczułkę suchą; kufów lub skrzyń też nie trzymać na wilgotnej podłodze, ale porobić niskie kozły z drzewa (podpórki) i na nich postawić kufy — a choćby tylko na dwóch polanach opręć skrzynie, byle tylko nie wprost na podłodze. W grubkach przy kuchni trzymacie zazwyczaj drzewo; to dobrze, ale uważajcie ażeby tam nie leżały mokre kawałki drzewa, bo z tego bardzo mnożą się stonogi — a zresztą wszelka wilgoć w izbie jest zdrowiu szkodliwa. Mokrych ścierek nie zostawiać zwiniętych w izbie przy kuchni, tylko je rozwieszać w lecie na płocie, a w zimie w sieni lub na sznurku przy kominie (kuchni). Gdy są szwabasy czyli karakony, postaw na noc płytką jakąś miskę na podłodze i nalej na dno zlewki piwa, a na rano będzie pół tej miski szwabów; to powtarzać trzeba dopóty, dopóki się będą łapały w ten sposób — gdy już w misce nie będzie żadnego, to znak, że i w izbie karakonów nie ma.

Pchły łatwo wygubić, kładąc bylicę pod łóżko, lub też marunę, a jeszcze lepiej wysypywać łóżko, pościel i podłogę perskim proszkiem, który także w domu można sporządzić łatwym sposobem; bierze się ziele maruny, suszy, a po wysuszeniu proszkuje.

Ściany izb niech będą czyściutkie, białe. Bielić często, a jeśli chcecie uchronić ściany od łatwego brudzenia się, to można do wapna dodać trochę farbki niebieskiej, a wtedy ściany będą niebieskawe i nie tak prędko zbrudzą się. Gdyby w dziurkach gdzie tkwią gwoździe, w obrazach i sprzętach, pojawiły się pluskwy, ta obrzydliwa plaga mieszkań, trzeba zaraz na świeżo bielić, sprzęty wynieść na dwór, szurować i naftą polewać, albo też terpentyną, obrazy z ram powijmować, wyczyścić, wytrzeć terpentyną, gwoździe wyjąć ze ściany, dziury te oczyścić i zatrzeć tynkiem tak sporządzonym: wapno gaszone z piaskiem i terpentyną zmieszane. Potem w innem już miejscu obrazy poprzewieszać. Zawsze pamiętać o tem należy, by izbę często wietrzyć i tak zimą jak latem codziennie okna otwierać (a w zimie bodaj mieć

jedną szybkę do otwierania). Zaducha, nieczyste powietrze, jest szkodliwe zdrowiu i zanieczyszcza całą izbę. Czystość w izbie i powietrze świeże — to dopiero czyni pobyt w domu miłym. Po każdej robocie należy posprzątać wszystko i na swoje miejsce położyć, bo tak zawsze być powinno, żeby każda rzecz leżała zawsze na jednym i tem samym miejscu. Przez to unika się nieładu i wielu kłopotów, jakie pochodzą z szukania, no i zarazem nie traci się niepotrzebnie czasu. Licha to gospodyni, która jednego dnia wiesza klucze na kołku a młotek kładzie na przypiecku — drugiego zaś dnia klucze położy na przypiecku, a młotek na kołku zawiesi. Dalej jeszcze pamiętać trzeba, że izbę też opiekszyć się należy.

Szyby u okien (a nie budujecie małych okienek jako w stajni, im okno większe, tem izba weselsza, piękniejsza, zdrowsza!) — mają być czysto wymyte. Najlepiej mokrą szmatą lub gąbką — a na sucho wycierać bibułą szarą, której w każdym sklepiku dostanie tanio po 4 arkusze za 1 centa ale najoszczędniej jest chować tę bibułę, którą zawijają wam w sklepach cukier, pudełko z czernidłem, mąkę, krupy itp. — a potem gdy trzeba, użyć jej do czyszczenia. Dobrze też jest myć szyby pokrzywą maczaną w deszczówce. — Przy oknach zawieście firaneczki białe z muslinu, albo z osobnej na to tkaniny, którą w mieście tanio sprzedają. Na oknach niech stoją doniczki (wazonki) z kwiatami.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki całej Polski, obraz Pana Jezusa, Świętych Pańskich, stróście w świeże kwiaty w lecie a w zimie w robione z bibułki kolorowej. Kwiaty takie łatwo robić, a kto nie umie, niech poprosi drugich, a pokażą i nauczą. Na ścianie, prócz Świętych, trzeba byście mieli obraz jakiego króla polskiego i waszego obrońcy T. Kościuszki. Kto wejdzie do izby, niech odrazu pozna, że tu mieszkają ludzie pobożni i dobrzy Polacy.

RADY DOMOWE.

Wiśniak. Zupełnie dojrzałe wiśnie roztluc w wielkim móżdzierzu. Dla lepszego zapachu dodać trzecią część ziarnek z pestek, które mają taki zapach, jak gorzkie migdały. Te zbite wiśnie dać do naczynia szczelnie nakrytego i zostawić przez 3 lub 4 tygodnie, potrząsając dwa razy na dzień. Gdy się już przestaną burzyć, postawić na ogień, a gdy się zacznie gotować, wlać dobrego spirytusu. Tym sposobem robi się śliwowica, jarzębinówka i inne podobne; główną rzeczą jest w tem fermentacya, czyli burzenie się, bo ona smak wódce nadaje.

Ciasto owocowe. Świeżo wyciśnięty sok z jakichkolwiek owoców z dodaniem cukru, lub bez niego, pomieszać z mąką i upiec z tej mieszaniny twarde ciasto, które da się długo przechować. Chcąc go użyć, trzeba je utłuc lub zemleć a taka mąka owocowa, ugotowana z mlekiem, daje bardzo smaczną i zdrową polewkę. Mąkę ową można też dodawać do potraw, do których używa się soku lub owoców.

Tępienie mrówek. Aby się pozbyć w domu tych natrętnych owadów, niszczących żywność, podajemy trzy sposoby, które wymagają rzeczy z ap-

teki branych. Pierwszy sposób jest: Gąbkę umoczoną w miodzie mieszanym z emetykiem, rozkładać w kawałkach po miejscach przez mrówki obranych. Drugi sposób: 30 gramów balsamu peruwiańskiego ugotować w 3 kwartach wody i tem, miejsca te polewać. Trzeci sposób: Rozkładać gąbki maczane w tłuszczu z boraksem.

KRONIKA.

Bohaterska dziewczyna. Z Ciężkowic donoszą: Dnia 23 lipca o godz. 2 po południu zniszczyła gwałtowna burza gradowa plony w miejscowościach Gromnik i Bogoniowice w niektórych miejscach prawie do szczytu. Nadto dużo szkód wyrządził piorun; między innymi spalił w Brzozowie 3 domy, na Kipszny dom z czworgiem bydła, wszystko nieubezpieczone. Należy tu podnieść bohaterski czyn odważnej 18-letniej dziewczyny Anny Malazdrownej z Gromnika. Gdy wskutek ulewy wezbrała nagle rzeka Biała, nadpływający bałwan zatopił przejeżdżający wóz z parą koni. Woźnica zdołał się uratować, lecz konie i wóz porwała woda; następnie wóz się rozerwał, konie zatonęły, a na tylnej części wozu zostało dwoje dzieci. Widząc to wspomniana wyżej dziewczyna, stawia na brzegu dwojaczki, w których ojcu nosiła obiad, rzuca się w wezbrane fale i wśród rozpaczliwej walki z rozszalałym żywiołem, wrywa śmierci dwie młode ofiary. Za ten czyn nie spotka owego dziewczęcia prawdopodobnie żadna nagroda, — tembardziej jest godne pochwały bezinteresowne poświęcenie się wieśniaczki.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Eneyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(poczt. Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.